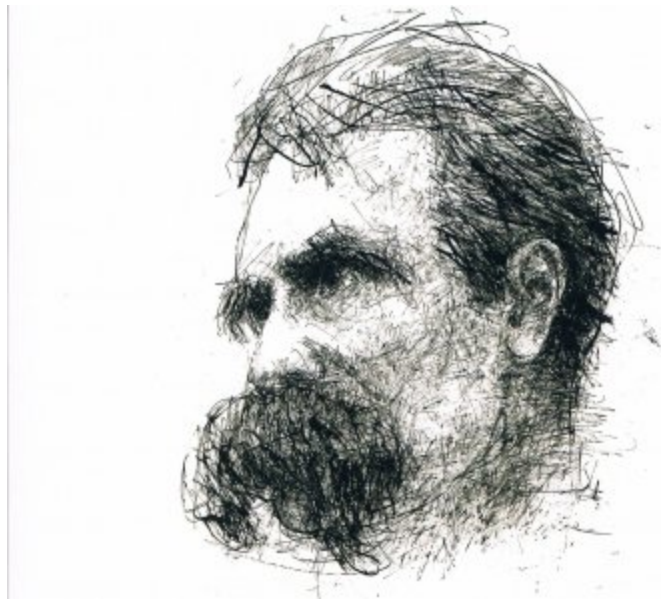


Prof. Jaromir Brejdek: Nietzsche nasz bliźni?

Wycofanie się Boga z historii ma zmusić człowieka do działania, którego niezamierzonym efektem staje się deifikacja człowieka. Nietzsche przejmuje od Darwina ideę ewolucjonizmu, lecz odrzuca naturalistyczny charakter czynników mających ten rozwój stymulować



Wycofanie się Boga z historii ma zmusić człowieka do działania, którego niezamierzonym efektem staje się deifikacja człowieka. Nietzsche przejmuje od Darwina ideę ewolucjonizmu, lecz odrzuca naturalistyczny charakter czynników mających ten rozwój stymulować - z Jaromirem Brejdakiem rozmawia Maciej Mazurek

Maciej Mazurek: Nie ma chyba w filozofii zachodniej drugiego takiego myśliciela, który tak uciekałby wszelkim klasyfikacjom, myśliciela którego próbuje się zinstrumentalizować według oczekiwań lewicy czy prawicy. Wokół Nietzschego narosło mnóstwo stereotypów jako efekt tych zabiegów instrumentalizowania. Z Nietzschem jest trochę podobnie jak z Platonem. Można go kochać lub nienawidzić. Nie sposób pozostać obojętnym?

Prof. Jaromir Brejdek: Tak, myśl Nietzschego się nie starzeje. Na tym polega jej wielkość. W dalszym ciągu wzbudza emocje, w dużym stopniu głównie z winy instrumentalizacji, o których Pan wspominał. Proces najbardziej wulgarnej ideologizacji filozofii Nietzschego rozpoczęła siostra filozofa, czyniąc z powierzonej jej spuścizny brata filozofię nazizmu, ale później też nie było dużo lepiej. W dzisiejszej recepcji Nietzschego pokutuje jego rzekoma antychrześcijańskość, biorąca się głównie z krytyki chrześcijaństwa i oraz samej diagnozy śmierci Boga. Ale w tej krytyce, mającej często cechy nieuprawnionej generalizacji, są myśli cenne. Na przykład można się oburzać na nietzscheańską krytykę współczucia i przy tym oburzeniu trwać. Można jednak też pójść krok dalej. Wtedy dowiemy się, że zdaniem filozofa, współczucie upokarza człowieka, sankcjonuje jego niedolę, dlatego alternatywą powinien być czyn, „do-tworzenie” drugiego. Wtedy też może uświadomimy sobie, że to my instrumentalizujemy zbyt często współczucie, poprzestając na manifestacjach rzekomej wrażliwości i czułości, za którą kryje się nasza przerażająca bezczynność.

Jestem po lekturze Pana najnowszej książki pt. „Ewangelia Zaratrusty”. Pierwszym odruchem jaki towarzyszył lekturze był rodzaj zdziwienia, że filozof kojarzony z nihilizmem, staje się obiektem zabiegów „ewangelizacyjnych”? Czy taki „ekumenizm” ma sens?

Zabiegowi ewangelizacji poddawany jest tu sam czytelnik Nietzschego. Filozof jak pamiętamy określa swoją książkę „Tako rzecze Zaratustra” jako „piątą ewangelię”. Moim obowiązkiem Jako badacza było więc sprawdzenie „ewangeliczności” przekazu Zaratrusty i takie zadanie stawia sobie moja książka. Nietzsche jest genialnym prowokatorem, ale to z jakiego typu prowokacją mamy tu do czynienia, okaże się dopiero po zdjęciu z Nietzschego odium bycia „antychrześcijaninem” i „nihilistą” Rekonstrukcja pozytywnego przekazu Zaratrusty jest tu kluczowa dla oceny „Ewangelii Zaratrusty”.

Książka olśniewa erudycją, znajomością filozofii, zwłaszcza niemieckiej i religii chrześcijańskiej. Nie jest chyba też pracą sensu stricto zajmującą się historią filozofii. To rzecz dla wtajemniczonych, dla artystów. Jest w niej ukryty chyba pewien program pozytywny, ukazania Nietzschego jako filozofa moralności, którego etyczna pasja z ducha jest głęboko chrześcijańska?

Zgoda, co do „głęboko chrześcijańskiej pasji ducha”. Odrzucam zaś tezę , że jest to filozofia dla artystów w potocznym tego słowa znaczeniu. Typ Nietzscheańskiego artysty nie jest dekadentem czy lekkoduchem dla którego twórczość to zabawa, lecz człowiekiem nawet nie dramatu

usiłującym zbawić drugiego człowieka, lecz człowiekiem tragedii, szukającym zbawienia całej rzeczywistości. Człowiek, podobnie jak u apostoła Pawła, któremu Nietzsche w głośny sposób zarzuca resentment czerpiąc obficie z jego antropologii „Nowego Adama”, jest nie tyle dzieckiem Boga lecz przede wszystkim jego współpracownikiem (1 Kor. 3.9). Człowiek tworzy, czy jak mówi Nietzsche do-twarza oraz zbawia świat. Ten kracjonizm zrodzony z ducha judeo-chrześcijańskiego nie pozwala zredukować się do etyki, kultury, czy polityki. Etyka porusza się już w określonych współrzędnych dobra i zła, poza które może wyjść jedynie człowiek mający „prawo wpisane w serce” (Rz, 2:14). Ten typ praktyki pozostaje w ciągłej kolizji z naszym poczuciem sprawiedliwości i codzienną etyką, czego doświadczamy wsłuchując się w przypowieści Jezusa, jak chociażby tą o synu marnotrawnym. Tu wolność sumienia ociera się o nicość, samotność i pustkę, na co zwracał uwagę Martin Buber, zafascynowany nietzscheańskim Zaratustrą. Zarówno Nietzsche jak i Buber, tłumaczący na język polski pierwszą część „Tako rzecze Zaratustra” animują do działania „tak jakby Boga nie było”, bo tylko wówczas człowiek dotyka boskości. „Czyń tak jakby Boga nie było” to maksyma buberowskiego ale i także nietzscheańskiego działania i jeden z wymiarów śmierci Boga, którą określam jako majeutyczny.

Wydaje się, że pisząc tę książkę, szedł pan szlakiem wyznaczonym przez Paula Ricoeura, który w eseju „Religia, ateizm, wiara” zdaje się sugerować że Opatrzność miała nam coś do powiedzenia stwarzając taki był jak Nietzsche i że to doświadczenie nihilizmu trzeba przepracować i że intelektualnie może być ono bardzo owocne?

Nihilizm, którego emblematem stała się nietscheańska teza śmierci Boga, ma wiele wymiarów. W książce zwracam uwagę na trzy aspekty uśmiercania Boga: aspekt etyczny, antropologiczny i wspomniany już majeutyczny. Aspekt etyczny śmierci Boga, oznacza śmierć boga wskutek zawłaszczenia Go przez etykę i na potrzeby etyki, gdzie moralność staje się kryterium religii podczas, gdy to religia w znaczeniu twórczej postawy „boskiego nihilizmu”, ma wyznaczać kryteria moralności. W naszej tradycji jakże często, to Bóg musi dopasowywać się do naszych wyobrażeń i wąskich gorsetów moralności. Proces Sokratesa czy Jezusa jest tu dosłowną egemplifikacją takiego uśmiercenia. Aspekt antropologiczny śmierci Boga polega na tym, że to człowiek uśmierca Boga świadka swej małości, o czym mówi Zaratustra w mowie „Najbrzydszy”: „Bóg który widział wszystko: taki Bóg musiał umrzeć. Człowiek nie mógł wytrzymać, że żyje taki świadek”. Wsłuchując się w tę argumentację, można by powiedzieć, że ateizm jest przejawem resentymentu, który drażni sporą część czytelników Nietschego wsłuchujących się w głośną krytykę chrześcijaństwa, w głośny „ryk lwa”, a niedosłyszających „cichej prawdy na gołębach nóżkach”. W końcu najważniejszy chyba aspekt nihilizmu czy śmierci Boga to aspekt majeutyczny, który możemy zobrazować słowami samego Zaratustry z mowy „O obdarzającej cności”: „Teraz każę wam, abyście utracili mnie, a znaleźli siebie, i dopiero gdy się mnie wszyscy wyprzecie, wrócę do was”. Podobne słowa padają także z ust Jezusa przekazane nam przez Jana, co wskazuje nam, że śmierć Boga, czy nihilizm staje się warunkiem koniecznym osiągnięcia dojrzałości człowieka: „Pożyteczne jest dla was moje odejście” (J 16,7). Warunek ten znamy głównie z mistyki Jan od Krzyża i jego „Wiedzy krzyża”. Mamy tu do czynienia z negacją Boga ze względu na Boga. Pisał o niej również Mistrz Eckhart, proszący Boga, by go uwolnił od Boga.

Religijne znaczenie ateizmu, nihilizmu a szerzej – wszelkiej krytyki religii ze strony „mistrzów podejrzeń”, a Nietzsche jej ich patronem, sprawia, że umierają idole, po to by ujawniło się głębsze rozumienie i odczuwanie tego co sakralne? Tak pan odczytuje Nietzschego? Wkracza pan chyba zatem na teren religii?

Interesuje mnie człowiek i kategoria doświadczenia, z doświadczeniem religijnym włącznie.

Wsluchuję się w zwiastowanie Zaratustry, który mówi nam o największej cnotce jaką jest cnota darząca, o największym pragnieniu, którym jest pokonanie odruchu zemsty i o doczesnym wymiarze Królestwa Bożego, które nie jest pozaświatowe, lecz zależy od naszego działania tu i teraz. Nasze świadectwo jest fundamentem takiego królestwa. Nietzscheański „Antychrześcijanin” mówi nam: że „Swą śmiercią Jezus nie mógł chcieć niczego więcej, niż najintensywniej wypróbować, poświadczyć publiczne swą naukę.[...] Ewangelia była wszak właśnie istnieniem tego ‘królestwa’. Właśnie taka śmierć była tym ‘Królestwem Bożym’” (s. 77). Na tych trzech filarach opiera się zwiastowanie Zaratustry. A jakie są trzy filary zwiastowania Jezusa? Miłość wypełniająca i przekraczająca prawo, przebaczenie, które jest kluczem do Królestwa Bożego, oraz doczesność takiego Królestwa, którego początek nie jest jak w nauce feryzeuszy na końcu dziejów po sądzie ostatecznym, lecz zaczyna się już tu i teraz. Aby oddać doczesność początku takiego Królestwa, niemiecki teolog Rudolf Bultmann będzie posługiwał się pojęciem „prezentystycznej Eschatologii” (präsentistische Eschatologii), które dobrze oddaje sakralność doczesnej chwili. Porównanie cnoty darzącej z miłością,

powstrzymywanie się od zemsty, ukazuje Zaratustrę nie jako adwersarza lecz dużo bardziej ucznia Jezusa. Oczywiście nie mamy tu do czynienia z prostą apoteozą chrześcijaństwa, lecz z jego głośną krytyką z jednej strony i ewangelią Zaratustry, która bliska jest Ewangelii Jezusa.

Wydaje się, że ktoś kto ma głęboką świadomość zmiany jaka dokonała się w europejskim myśleniu za sprawą nauki, co spowodowało „odczarowanie” świata, że użyje terminu Maxa Webera, temu trudno ominąć doświadczenie nihilizmu jako swoistej nocy mistycznej „epoki nowożytnej”?

Odczarowanie o którym Pan mówi nie ominęło samego Nietzschego, który po okresie presokratejskim-pierwszej fazie rozwoju- przechodzi przez fazę pozytywistycznego odczarowania świata (1876-1880), kiedy to rozczarowany Wagnerem i Schopenhauerem, szuka orientacji w naukach ścisłych. Faza trzecia to faza zaratustranizmu, faza „Nowego Adama, czyli nadczłowieka, którego wiernym towarzyszem staje się doświadczenie nicości, dające początek nowej boskiej egzystencji. Rabbi Mosche Lejb z Sasowa zapytany o to, dlaczego Bóg stworzył ateizm, odpowiedział: *abyś nie musiał biedaka pocieszać Bogiem, który mógłby mu pomóc, lecz żebyś natychmiast dał mu to, co konieczne. Powinnienesz pomagać, jakby nie było Boga.*

Deifikacja człowieka zapoczątkowana dzięki inkarnacji Jezusa oznacza obarczenie człowieka także absolutną odpowiedzialnością. Teodycea staje się antropodyceą obarczając za zło przede wszystkim człowieka, bez zrzucania winy na Boga.

Ta sytuacja biorąc pod uwagę obecność „archaicznych mocy” czyli religijnego uposażenia człowieka, każe powtarzać zakład Pascala albo wchodzić w doświadczenie nihilizmu? Czy nie da się uniknąć tego dylematu?

Zakład Pascala jest raczej intelektualną spekulacją ukazującą nieracjonalność ateizmu z punktu widzenia życiowego pragmatyzmu. Nihilizm zaś czy niedola jak ujmuje to Simone Weil jest „cudem boskiej techniki”, jest konkretną próbą, z której możemy wyjść zwycięsko lub pokonani. Golgota jest próbą przemiany największego oddalenia Boga, w Jego bezpośrednią bliskość, dlatego Nietzsche a po nim Weil uważają, że Królestwo Boże zaczyna się na Golgocie, w momencie najważniejszego świadectwa Jezusa. Tam arbor crucis staje się arbor vitae. Nihilizm jest więc największym konkretnym wyzwaniem rzuconym naszej miłości, nie jest intelektualną spekulacją. Chrześcijaństwo nie jest nauką, jak mówi Kierkegaard, lecz sposobem życia. A więc jest sytuacja albo-albo, dylemat, który znieść może tylko decyzja i wybór.

Przepracowane doświadczenie nihilizmu nie prowadzi jakby chciał Nietzsche do afirmacji świata za sprawą woli, bo samą siłą woli tej afirmacji człowiek chyba nie jest w stanie ściągnąć z nieba na ziemię? To, co proponuje jest jeszcze bardziej wymagające niż chrześcijaństwo?

Nie, o ściągnięciu czegokolwiek nie może być mowy; Zaratustra jest apostołem ziemi, a więc tego, co konkretne w swym sakralnym wymiarze. Ziemia może za sprawą człowieka stać się niebiańska, nie w

sensie jaki proponuje nam marksizm, lecz w sensie przeobrażenia własnej egzystencji według drogowskazów Ewangelii Zaratustry a więc cnoty darzącej oraz pokonywania odruchu zemsty, kiedy to, jak mawiał Tischner, rzucony kamień wraca jako chleb. Temu przeobrażeniu własnej egzystencji i zbawieniu świata ma dopomóc figura wiecznego powrotu z jej imperatywem: *działaj tak, abyś chciał powtórzyć swój czyn nieskończoną ilość razy*. A więc nie doraźnie, gdyż nierozwiązany problem powróci z jeszcze większą wyrazistością, a popełniona niegodziwość, rzuci swój cień na dalsze życie. Czy jest to jeszcze bardziej wymagające od chrześcijaństwa? Chrześcijaństwo uległo i ulega ciągłym przemianom, często gubiąc to, co najistotniejsze. Pisał o tym w „Wprowadzeniu w chrześcijaństwo” Joseph Ratzinger, pokazując jak z radosnego i pełnego nadziei zawołania pierwszych chrześcijan *Maran atha* – Panie przyjdź - w średniowieczu pozostaje jedynie *Dies irae* - Dzień gniewu. Zapomniano o tym, co zasadnicze, o czym nie zapomniał Nietzsche; „chrześcijaństwo wydaje się w praktyce zredukowane do moralizmu i w ten sposób zostaje pozbawione tchnienia nadziei i radości, które stanowi jego najwłaściwszy przejaw w życiu ludzkim” (Ratzinger, s. 321). O takie chrześcijaństwo dopomina się Nietzsche.

Zatem oskarżanie Nietzschego o propagowanie nihilizmu i amoralizmu wynika z nieznamości tej filozofii? On opisał pewien stan ducha europejskiego, podobnie jak Dostojewski. Ale doświadczenie nihilizmu sprzyja raczej pomnażaniu liczby biesów niż aniołów na tym łożu padole? Dostojewski raczej nie miał złudzeń?

Trafna diagnoza Nietzschego – „Bóg umarł i myśmy go zabili” - to dopiero początek. I co teraz? - pyta nas autor Zaratustry. Powrót do natury? Czy może bardziej jej przekorczenie? Wycofanie się Boga z historii ma zmusić człowieka do działania, którego niezamierzonym efektem staje się deifikacja człowieka. Nietzsche przejmuje od Darwina ideę ewolucjonizmu, lecz odrzuca naturalistyczny charakter czynników mających ten rozwój stymulować. Dalsza ewolucja jest możliwa już nie w dziedzinie biologii, lecz ducha, nie jest zatem ewolucją, lecz decyzją i darem.

Mam doświadczenie pracy jako nauczyciel etyki w liceum plastycznym. Miałem grupę bardzo zdolnych uczniów (chłonność intelektualna w wieku 16-18 lat jest chyba największa w życiu!) Wbijałem w do głów intelektualizm etyczny Sokratesa, platonizm, stoicyzm itd. Aż pewnego razu najzdolniejszy z tego grona przyniósł na lekcję „Tako rzecze Zaratrusta” i powiedział coś w tym rodzaju : „co Pan za baśnie opowiada! To jest prawda” i stał się nihilistą. Co pan jako miłośnik Nietzschego na to?

Świetnie, bo taka sytuacja dydaktyczna to niepowtarzalna szansa rzetelnej lektury Nietzschego. Zaczynając od głośnej i wielowarstwowej krytyki chrześcijaństwa, można pokazać jej mocne, ale także słabe strony. Krytyka pod adresem uczniów Jezusa za to, że sprzeniewierzyli się intencjom Jezusa i na przykład po Jego śmierci zaczęli straszyć sądem ostatecznym (nawrót do faryzejskiej koncepcji Królestwa Bożego). Czy też krytyka apostoła Pawła za rzekomy resentyment, który miał sprawić, że miał się on stać apostołem nienawiści. Wszystko to wymaga rzetelnej analizy, której próbował między innymi Józef Tischner. Dopiero później można pochylić się nad „Tako rzecze

Zaratustra”, dostrzegając wyraźny pozytywny przekaz „negatywnej teologii” Nietzschego. Na końcu tej drogi, można wrócić do punktu wyjścia, sprawdzając prawomocność początkowego stanowiska młodego człowieka. To nie jest koło lecz spirala hermeneutyczna, mogąca zainicjować pogłębienie egzystencji.

Swoistym punktem dojścia Nietzschego jest dążenie do realizacji zasady, że fundamentem naszej egzystencji w zmiennym świecie nie jest zatrzymanie dynamiki stającego się świata w pojęciowym uprzedmiotowieniu i spetryfikowaniu go, co zarzucał całej tradycyjnej filozofii, tylko stopień z nim w doświadczeniu absolutnej teraźniejszości, doświadczeniu chwilowej jedności z rzeczywistością, doświadczeniu obecności niezakłóconej poprzez myśli, wspomnienia czy pragnienia? Czyż nie jest to doświadczenie pola bitwy?

W pewnym sensie jest. Ten opis zawarty w pytaniu jeszcze raz uzmysławia mi pokrewieństwo *mistik konkretnej codzienności* Nietzschego oraz Bubera, piszącego o religii jako obecności. Obecności nie statycznej, wiecznej i niezmiennej, lecz obecności, której doświadczenie jest powołaniem i misją i w tym znaczeniu ciągłą walką. Sama obecność nie jest pojęciem abstrakcyjnym, ogólnym, lecz jest obecnością konkretną. Apostoł Paweł pisząc o obecności Chrystusa w nas, ukazywał ją jak współdokonywanie jego aktów, rezonujących w uczniach idących Jego śladem. W nietzscheańskim tekście „O pożytkach i szkodliwości historii dla życia” mamy w przypadku tzw. krytycznego podejścia do historii do czynienia właśnie z takim kontynuowaniem obecności tych, którzy odeszli. Wieczny powrót jest także powrotem na cmentarzysko przeszłości w celu jej zbawienia,

ożywienia i do-tworzenia. Wieczny powrót jest doczesnym wymiarem wieczności, obecnością, która jest jednoczesnością trzech wymiarów czasu, jak dowiadujemy się z mowy Zaratustry „Wizja i zagadka”.

Można zaryzykować tezę, że ta jednak ekskluzywna filozofia jest swoistą antropologią klasy artystycznej?

Socjologia wiedzy ukazuje jedną społeczną czy klasową stronę powstawania wiedzy, jej genezy. Istnieje jeszcze druga jej strona, która w przypadku Nietzschego daje możliwość bardziej adekwatnego opisu. Jeśli dać wiarę świadectwu Nietzschego, przeżył on w szwajcarskim kurorcie Sils Maria rodzaj objawienia, któremu podporządkował swą dalszą twórczość.

Nietzsche z nieomylną intuicją zdiagnozował, że nie pesymizm jest wielkim zagrożeniem, lecz bezsensu wszystkiego, co się dzieje. Ale warto zwrócić uwagę, że poczucie bezsensu wszystkiego związane jest z pojawieniem się problemu nudy. Ma to miejsce w momencie kiedy europejska arystokracja została zamknięta na przełomie XVII/XVIII wieku w złotej klatce luksusu. Życie bez społecznego celu generuje bezsensu wszystkiego. Nietzsche należał do ówczesnej elity intelektualno-artystowskiej. Ciekawi mnie na ile problem pewnej grupy jest problemem natury ogólniejszej?

„Bezcelowość” to określenie, które naprowadza nas na właściwy trop. W paradygmacie antycznej metafizyki spod znaku Arystotelesa celowość (telos) była immanentą i istotną cechą każdego bytu.

Normatywność działania była zawarta w teleologii konkretnych bytów. Paradygmat judeo-chrześcijański zmienił to o tyle, że to Bóg Stwórca był autorem tej celowości. W epoce sekularyzacji miejsce Wielkiego Architekta Uniwersum zajął człowiek, który tę celowość zaczął naturze narzucać, instrumentalizując ją do własnych potrzeb. I tym upadkiem wielkiej teleologii zaczyna się kryzys bezcelowości i braku orientacji, z którym mierzy się Nietzsche. Nie kto inny jak autor „Zaratustry” wprowadza do słownika filozoficznego pojęcie „sensu życia”, na co zwrócił uwagę Volkert Gerhardt. Sens ma zastąpić teraz pojęcie celowości, telosu. Czy problem określonej grupy społecznej może mieć charakter uniwersalny?

Max Scheler w swojej krytyce teorii stadiów rozwoju ducha ludzkiego Auguste Comte’a, a zatem rozwoju także określonych klas, zwraca uwagę na jednoczesność faz, a w zasadzie jednoczesność sposobów bycia, które te fazy umożliwiły: teologicznej (iluzorycznej), metafizycznej (abstrakcyjnej) i pozytywnej (naukowej). Te sposoby bycia nie znoszą się wzajemnie a jedynie zmieniają swoje akcenty. W tym sensie także doświadczenie określonej grupy społecznej, w określonym czasie historycznym odsłania pewne oblicze natury ludzkiej, nie tracąc swojej aktualności w sposób nieodwracalny.

Zdaniem Pana, filozofia Nietzschego, to najbardziej radykalna próba apoteozy życia w każdym jego przejawie, jaka kiedykolwiek została podjęta przez filozofię? Mając na uwadze fakt, że filozofia jest raczej instrumentem opisu i analizy, a nie zmiany świata jak zaczyna pojmować się filozofię od marksizmu, czy jest to jeszcze filozofia czy raczej system para-religijny?

Filozofia u zarania była biosem, sposobem życia, a teoria najczęściej stanowiła eksplikację praktyki. Ten motyw jest bardzo silnie rozwinięty w paradygmacie myślenia judeo-chrześcijańskiego, które nie chce być nauką, lecz świadectwem. Majeutyczny przekaz Ewangelii, posługując się przypowieścią, nie daje gotowych rozwiązań, lecz prowadzi słuchacza przez możliwe formy egzystencji, pozostawiając mu możliwość samodzielnego wyboru, a następnie przyswojenia jednej z nich. Są one w tym znaczeniu mowami budującymi, budującymi nie w znaczeniu taniego pocieszenia, lecz egzystencjalnego wzrostu, który chcą sprowokować. Starłem się to pokazać w mojej książce „Cierń w ciele. Myśl apostoła Pawła w filozofii współczesnej” pisząc o „niebezpośrednim przekazie” apostoła Pawła, Soerena Kierkegaarda czy Martina Heideggera jako majeutycznych narodzinach .

Radykalna afirmacja świata jakiej dokonuje wola mocy „wszystko albo nic” w obliczu bezkresnej otchłani nihilizmu, czyni z każdego człowieka potencjalnego „nadc człowieka.” Przywołam spostrzeżenie Ernsta Jungera, że człowiek nie jest dzikim zwierzęciem, jest przede wszystkim panem dzikich bestii. To chyba bardzo nietzscheańskie?

Tak, coś jest tu niewątpliwie nietzscheańskiego. Człowiek jest przejściem pomiędzy zwierzęciem a nadc człowiekiem czyli panem. Nietzsche apelował przeciw o to, aby bronić silnych przed słabymi. Siła nie jest tu pojęciem naturalistycznym, lecz duchowym. Niewątpliwie socjologiczne da się wytłumaczyć nietzscheańską wiarę w rolę ludzi genialnych, zmieniających oblicze świata. Jednym z nich obok Goethego był Hebrajczyk Jezus. Podobne pomysły odnajdujemy zarówno u Burkhearta, czy później u Diltheya i Maxa Schelera. Dalszy

rozwój ludzkości – uważał – nie jest sprawą ewolucji biologicznej, lecz duchowej. Ewolucja przechodzi zatem w proces tworzenia, w erę czynu człowieka, kierowanego odruchem miłości losu. Amor fati jest postawą heroiczną, z gruntu chrześcijańską. Akceptująca miłość polega na czynnym uczestnictwie w procesie tworzenia, do-twarzania, którym Nietzsche chce zastąpić współczucie, gdyż jest ono samo w sobie bezczynne, upokarza cierpiącego i do pewnego stopnia sankcjonuje jego krzywdę.

Profetyczny geniusz Nietzschego i na tym polega głównie jego wielkość, zobaczył, on oznacza dla kultury europejskiej „śmierć Boga”. Spowodowało to narodziny totalitarno-nihilistycznego wirusa. Cały wysiłek Nietzschego sprowadza się do próby zbudowania systemu filozoficzno-moralno-religijnego, aby powstrzymać nieodwołalne? Nietzsche to romantyk w czystej postaci?

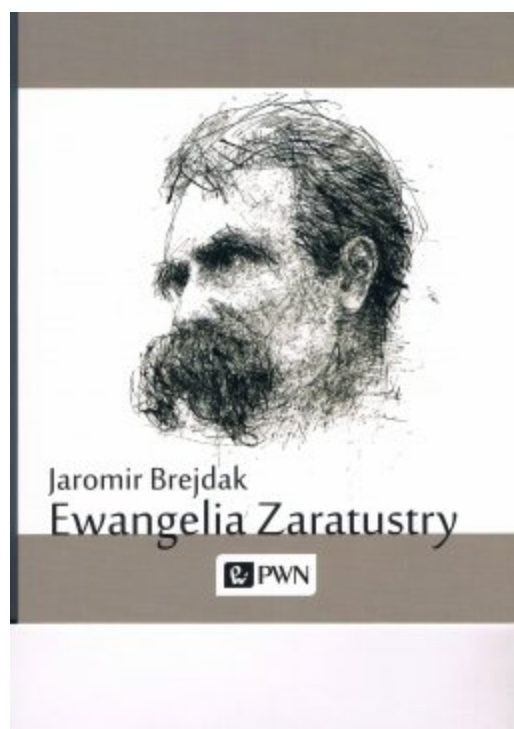
A może lepiej majęta, który w duchu antycznego filozofa chce sprowokować słuchacza do metanoi i odrodzenia egzystencjalnego. Nietzsche nie ucieka przed rzeczywistością w romantyczne utopie lecz stara się tą rzeczywistość kształtować i zbawiać. Podstawowym elementem tego przeobrażenia świata ma być krytyka niemalże każdej dziedziny życia, lecz nie krytyka jest celem ale naprawa rzeczywistości, jej zbawienie.

W książce są znakomite rysunki, które zdają być czymś równoległym do narracji. Skąd się wziął pomysł na ilustrowanie książki filozoficznej?

Tekst „Tako rzecze Zaratustra” jest tekstem bardzo metaforycznym i wielowymiarowym, odwołującym się zarówno do tradycji biblijnej jak i antycznej, Nietzsche swą metaforyką prowokuje do myślenia, szukania własnych rozwiązań. Nie sposób pisać o takim tekście tylko językiem akademickim, stąd pomysł, aby tę metaforyczność uszanować kontynuując ją niejako w naracji rysunków autorstwa Teresy Babińskiej, absolwentki Poznańskiej Akademii Sztuki, która inspirowana tekstem Ewangelii a także tekstem „Tako rzecze Zaratustra”, przygotowała cykl rysunków oraz krótkich tekstów poetyckich. Myślę ,że taka forma bliższa byłaby intencjom autora „Narodzin tragedii z ducha muzyki”.

Z Prof. Jaromirem Brejdakiem rozmawiał Maciej Mazurek

Prof. Jaromir Brejdak jest absolwentem Politechniki Wrocławskiej. Studia w zakresie filozofii, teologii i teorii nauki odbywał we Fryburgu oraz Monachium, pod kierunkiem prof. Roberta Spaemanna. Wykłada na Uniwersytecie Szczecińskim.



Jaromir Brejda

Ewangelia Zaratustry

Wydanie: pierwsze

Wydawnictwo Naukowe PWN, 2014

Rodzaj oprawy: miękka+skrzydełka

Liczba stron: 144

Książka omawia przesłanie Zaratustry: doczesny wymiar Królestwa Bożego, do którego kluczem jest przebaczenie, praktykowanie cnoty darzącej, współodpowiedzialność za boski akt tworzenia.